

# PARA

1918-2018

NR 10

LUBLIN

INSPIRUJE NAS WOLNOŚĆ

12 VI 2018

TEATRNN.PL/PARA

OŚRODEK BRAMA GRODZKA  
TEATR NN.PL

LUBLIN  
1918-2018  
INSPIRUJE NAS WOLNOŚĆ

**4** Niezależny obieg myśli, czyli rewolucja z Lublina

**6** Toto tak toto tak toto tak

**9** Duch Wolności Made in Poland

**11** Zrób to sam. Komiks

## LUBELSKI LIPIEC RUSZYŁ (W) POLSKĘ



1 wagon. 12 osób. 17 miast. 30 dni. Cel: przejechać, zobaczyć, opisać Polskę dwadzieścia pięć lat po powstaniu „Solidarności”, w rocznicę Lubelskiego Lipca 1980.

Podróż odbyła się w lipcu 2005 roku. W ramach projektu artystyczno-edukacyjnego „no” grupa kilkunastu osób związanych z Ośrodkiem „Brama Grodzka – Teatr

NN” wybrała się wagonem kolejowym w drogę śladami polskiego lata ‘80, śladami polskiej pamięci. 14 sierpnia wagon dojechał do Gdańska, dokładnie w rocznicę rozpoczęcia strajków w stoczni. Tam uczestnicy projektu spotkali się m. in. z Andrzejem Wajdą, Tadeuszem Mazowieckim, Bronisławem Geremekiem oraz Bogdanem Borusewiczem. Podróż śladami Lubelskiego

Lipca ‘80 została powtórzona w 2010 roku.

Na fotografii: Gdańsk, 14 sierpnia 2005 roku, Stocznia Gdańska – finał projektu „wagon.lublin.pl”. Od prawej stoją: Paweł Adamowicz, Bogdan Borusewicz, Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Piotr Choroś, Andrzej Wajda, Tomasz Pietrasiewicz, Piotr Skrzypczak, Katarzyna Szczypior, Małgorzata

Rybicka, Łukasz Kowalski, Piotr Kuć, Andrzej Pruszkowski, Krzysztof Michałkiewicz. Od lewej w dolnym rzędzie: Szymon Pietrasiewicz, Anna Dąbrowska, Milena Migut, Piotr Znamierowski, Katarzyna Sternik, Ewelina Karpacz. Zdjęcie wykonała Izabela Jaruga-Nowacka.



Lipcowe popołudnie na Krakowskim Przedmieściu, 23 lipca 1981 roku, fot. Jerzy Marcinek [archiwum autora; wszystkie tytuły zdjęć są odautorskie]

**Konrad Wałachniewicz, rocznik 1995**  
student produkcji medialnej na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

#### Po co ci wolność?

– Dla mnie wolność to jest całe moje życie. Wolność to okazja do tego, żeby być szczęśliwym, żeby żyć godnie, żeby się rozwijać i kształcić. Wszystko, co mi się kojarzy z człowieczeństwem, to jest wolność.

Nie znam innego życia, nie wiem, jak to jest, kiedy żyje się w zniewolonym państwie. Znam to tylko z książek lub z rozmów z rodzicami i dziadkami. Ważnym źródłem wiedzy jest też dla mnie polska muzyka z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Pisałem nawet o niej pracę licencjacką.

#### Co lub kto jest dla ciebie symbolem wolności?

– Ciężko mi na to pytanie odpowiedzieć. W tym momencie nie mam nikogo takiego, nie ma takiej postaci, która byłaby dla mnie symbolem wolności. Może to jest w pewien sposób słabe, że ludzie w moim wieku tak mają. O ile się orientuję, to moi

znajomi też nie myślą o wolności. Dla nas to jest tak naturalne, że nie musimy kojarzyć wolności ani z osobą, ani z jakimiś symbolami. Zdaję sobie sprawę, że dla starszego pokolenia może to być trochę przykre, ale tak po prostu jest. Oczywiście kojarzymy symbole wolności z przeszłości, mam tu na myśli takie nazwiska jak Lech Wałęsa, czy Jan Paweł II, ale wydaje mi się, że w tym momencie ta wolność tak się w nas zakorzeniła, że jest dla nas wszystkim, ale jest jednocześnie czymś tak pospolitym, że nie odnosimy jej do żadnych symboli i osób.

#### Czy chciałbyś cofnąć się w czasie o 29 lat?

– Jeżeli miałbym taką możliwość, jak w filmie, żeby parę dni, parę tygodni, czy nawet parę miesięcy spędzić w tamtym świecie, to oczywiście tak. To byłoby ciekawe. W szkole oczywiście uczyli nas o obradach przy Okrągłym Stole, ale mówiono o suchych faktach. Nie mówiono nam o nastrojach społecznych, czy o tym, jak się wtedy żyło. Kiedy słyszę hasło rok 1989, to widzę ludzi na ulicach, samochody, jakieś syrenki i nysy. I milicję. To takie pierwsze skojarzenie. Ale jeżeli miałbym wybierać dorastanie

i młodość w tamtych czasach, to zdecydowanie pozostałbym tu, gdzie jestem teraz. Wydaje mi się, że teraz żyjemy w naprawdę dobrych czasach. Nie jesteśmy sobie nawet w stanie wyobrazić braku wolności i nie znamy uczucia zagrożenia, które towarzyszyło naszym przodkom, na przykład podczas wojny. Nie wiemy też, co to jest braterstwo, nie możemy tego doświadczyć i dlatego cofając się w czasie chciałbym doświadczyć takiej wspólnoty z innymi.

#### A jak sobie wyobrażasz siebie za 29 lat?

– Chyba wtedy będę lekko po pięćdziesiątce. W tej chwili moje zainteresowania skupiają się wokół szeroko pojętej produkcji mediów cyfrowych i w przyszłości chciałbym obracać się w tej sferze. Ale trudno to przećwiczyć zaplanować, bo większość zawodów, które wykonują teraz ludzie w moim wieku, dziesięć lat temu nie istniała. Więc o tym, co będzie za 29 lat możemy sobie tylko gadybać. Chciałbym, żeby ta wolność, której teraz doświadczam, utrzymała się. Chciałbym szczęśliwie żyć z rodziną i mieć poczucie spełnienia i tego, że mogłem realizować swoje pasje. Mam też nadzieję, że nie popadnę w stagnację i nadal będę się rozwijał.

W tym roku mija 29 lat od pamiętnego czerwca 1989 r. Młodych ludzi pytamy, czy chcieliby cofnąć się w czasie do tego momentu i czym jest dla nich wolność.

#### Ola Kukietka, rocznik 2000

uczenica IV LO im. Stefania Sempołowskiej w Lublinie, klasa o profilu dziennikarskim

#### Po co ci wolność?

– Wolność jest po to, aby wyrażać swoje myśli. Swobodnie. To poczucie, że nikt nie może mi tego zabronić. Mogę mówić, pisać, rozmawiać. Wolność daje mi też to, że poruszam się po ulicach bez obaw – nikt mnie nie wylegitymuje, nie zabroni mi tego, nie zatrzyma mnie bez powodu.

#### Co lub kto jest dla ciebie symbolem wolności?

– Nie wiem, muszę pomyśleć. To jest ciężkie pytanie. Wolność to pojęcie względne, może oznaczać dla każdego coś innego, mieć inną symbolikę. Z wolnością kojarzy mi się mój Dziadzio, który ma za sobą ciężkie przeżycia związane z historią kraju. Teraz, w dzisiejszych czasach, może swobodnie, bez strachu, o nich opowiadać, a kiedyś nie robił tego tak chętnie. Za jego zgodą nagrywam te rozmowy i pracuję nad ich publikacją. Chciałabym przekazać tę historię dalej, bo uważam, że powinienam mieć świadomość historii mojego pochodzenia. Dziadzio nie miał prostego życia, a jednak wychował wspaniałe córki i jest szczęśliwym, spełnionym pradiadkiem.

#### Czy chciałabyś cofnąć się w czasie o 29 lat?

– Do '89? Z jednej strony tak, bo zobaczyłabym to wszystko na własne oczy, doświadczyła tego, o czym mówi się w szkole w postaci suchych faktów. Byłoby to bardziej realne, prawdziwe. Ale nie chciałabym tam zostać na stałe. Teraz, tutaj, czuję się lepiej.

#### A jak sobie wyobrażasz siebie za 29 lat?

– To jest dołujące pytanie! Będę po czterdziestce, ciężko sobie to wyobrazić. Widzę siebie powiązaną pomiędzy informatyką a pisanie – w czymś łączącym te dwie dziedziny. W dużym domu, gdzieś na wsi. Chciałabym mieć rodzinę – taką jak mam teraz. W dalszym ciągu chciałabym też pisać i publikować – to w człowieku zostaje, kiedy się zacznie, nie da się przestać. Przekazałabym historię swoim dzieciom w postaci pisanego tekstu, ponieważ wersja mówiona ulega regularnym zmianom.



Powyżej: Rynek, 21 lutego 1981 roku, fot. Jerzy Marcinek [archiwum autora]

Po lewej: Czerwiec '81 – przywieźli papierosy, fot. Jerzy Marcinek [archiwum autora]



Dwa okna na świat, wrzesień 1981 roku, fot. Jerzy Marcinek [archiwum autora]



Po „święcie lipcowym” smakosze piwa usadowili się w jednej z witrzyn kawiarni „Regionalna”, 23 lipca 1981 roku, fot. Jerzy Marcinek [archiwum autora]

## Dominik Waćko, rocznik 1989

muzyk, poeta, nauczyciel w prywatnej szkole muzycznej

### Po co ci wolność?

– Po to, żebym mógł robić to, na co mam ochotę. Urodziłem się w wolnym kraju, pod sam koniec starego ustroju. Nie wiem, jak było kiedyś, mogę się jedynie domyślać, czytać o tym. Wiem, że teraz żyje mi się dobrze. Mogę dążyć do czegoś, na czym mi zależy, realizować się i każdy z nas ma taką możliwość. Wolność to właśnie możliwość wyboru.

### Co lub kto jest dla ciebie symbolem wolności?

– Na pewno nie powiem, że jest to jeden z pomników jakiegoś zasłużonego Polaka, godło czy coś innego wiszącego na ścianie na szkolnym korytarzu. Wolność dla mnie nie ma symboli, urodziłem się w wolnym kraju i była dla mnie od zawsze. Jeśli już miałbym coś wybrać, to najbliższe tego jest muzyka, którą tworzę.

### Czy chciałbyś się cofnąć w czasie o 29 lat?

– Nie! Zdecydowanie nie. Kiedyś myślałem, że chciałbym żyć w innej epoce, w innych czasach, ale teraz dochodzę do wniosku, że urodziłem się w idealnym momencie.

### A jak sobie wyobrażasz siebie za 29 lat?

– Żona u mojego boku, może dziecko, w swoim własnym kącie – domu, mieszkaniu. Realizując swoje pasje. Nie chciałbym zobaczyć siebie jako osoby, która pozwoliła na to, aby uciekło jej życie przez palce, która przestała robić to, na czym jej zależy. Świat może się walić, ale chcę być zdrowy, grać na instrumencie i utrzymać kontakt z ludźmi, którzy aktualnie są mi bliscy.

Poniżej: Plac Litewski, 25 kwietnia 1981 roku [renowacja pomnika Konstytucji 3 maja], fot. Jerzy Marcinek [archiwum autora]

Po prawej: Kolejka po mięso – sklep przy skrzyżowaniu Krakowskiego [Przedmieścia] Chopina, 1978 rok, fot. Jerzy Marcinek [archiwum autora]



## Franciszek Maciuk, rocznik 2001

uczeń pierwszej klasy o profilu humanistycznym XXI Liceum Ogólnokształcącego im. św. Stanisława Kostki w Lublinie

### Po co ci wolność?

– Wydaje mi się, że wolność jest potrzebna każdemu człowiekowi. Każdy człowiek, jak powiedział Sartre, jest skazany na wolność. Jeżeli uznajemy za wolność możliwość wyboru i podejmowania decyzji, to każdy człowiek, który może samodzielnie myśleć, jest w jakiś sposób wolny. Według mnie wolność jest potrzebna do realizacji samego siebie i do funkcjonowania w codzienności.

### Kto lub co jest dla ciebie symbolem wolności?

– Bardzo trudno jest wybrać jakikolwiek symbol wolności, bo dla każdego z nas, co innego może być symbolem wolności. Zazwyczaj to są bojownicy o wolność. Ale każdy naród ma innych bohaterów, u nas najczęściej wymienia się Piłsudskiego i Dmowskiego. Ale takich ludzi jest przecież więcej: Wincenty Witos, który walczył o sprawę chłopską; Wojciech Korfanty, który walczył o polski Śląsk czy Ignacy Daszyński, twórca Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej.

### Czy chciałbyś się cofnąć w czasie o 29 lat?

– Dobrze jest mi w tym czasie, w którym teraz żyję. Rok 1989 to rok przemian ustrojowych, gdzie szaremu człowiekowi nie było zbyt łatwo, a pojawiały się wielkie nadzieje, które spełniły się w różny sposób.

### A jak sobie wyobrażasz siebie za 29 lat?

– Będę już po czterdziestce. Nie myślałem o tak dalekim okresie. Chciałbym mieć stabilną pracę, mieć rodzinę i żyć spokojnie.

## Piotr Polakowski, rocznik 2002

uczeń pierwszej klasy o profilu matematycznym w Prywatnym Liceum Ogólnokształcącym im. Królowej Jadwigi w Lublinie

### Po co ci wolność?

– Jest nam bardzo potrzebna po to, byśmy mogli wyrażać swoje poglądy. Niezbędna jest też po to, aby móc swobodnie podróżować. Jak wiadomo dawniej nie było to możliwe dla szerokiego ogółu. Jest konieczna dla rozwoju młodych ludzi. Ale nie możemy zapominać też o tym, że wolność to nie anarchia. To obowiązki, których spełnianie ma na celu utrzymanie wolności. I takim obowiązkiem jest na przykład uczestnictwo w wyborach parlamentarnych.

### Kto lub co jest dla ciebie symbolem wolności?

– Urna wyborcza, bo przez nią głosujemy. I dzięki temu, że możemy głosować w uczciwych wyborach, możemy korzystać z wolności. A jeżeli chodzi o osoby, to niewątpliwie są to tak zwani ojcowie niepodległości

z 1918 roku: Ignacy Daszyński, Wincenty Witos, Józef Piłsudski i Roman Dmowski. Najczęściej mówi się o tych dwóch ostatnich, natomiast często zapomina się o Witosie i Daszyńskim. Niewątpliwie należy też wskazać Ignacego Paderewskiego, który walczył o sprawę polską.

### Czy chciałbyś cofnąć się w czasie o 29 lat?

– Chętnie bym to zrobił, żeby być świadkiem tamtych wydarzeń. Chciałbym zobaczyć, jak to wszystko wyglądało „od kuchni”.

### A jak sobie wyobrażasz siebie za 29 lat?

– To trudne pytanie, bo przecież nie wiem, co się może wydarzyć. Mam nadzieję, że wtedy będę już osobą pracującą. Chciałbym pracować dla społeczności lokalnej jako samorządowiec. Mam nadzieję, że będę mógł coś dobrego zrobić dla ludzi. Jestem miłośnikiem województwa lubelskiego, działam w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łęczyńskiej i chcę tutaj zostać.

Rozmawiali: Wioletta Wejman, Maciej Tuora



# NIEZALEŻNY OBIEG MYŚLI, CZYLI REWOLUCJA Z LUBLINA

**Na granicy NRD – PRL, gdzie bagaże poddano dokładnej kontroli, powielacza nie znaleziono. Rozkręcony był na części i ukryty wśród teatralnych rupieci.**

Tak rodziła się historia niezależnego ruchu wydawniczego, „rewolucja powielaczy”, która zaczęła się w Lublinie. Rewolucjonistów było trzech: Janusz Krupski, Bogdan Borusewicz i Piotr Jegliński. Ich mentorem był Władysław Bartoszewski. Dynamitem – wolny druk, tzw. bibuła.

Na każdy druk w PRL trzeba było mieć zgodę. Państwo kontrolowało treść wszelkich publikacji: prasy, książek, a nawet nekrologów. Pisarz/poeta/dziennikarz pisał, cenzor czytał i decydował: albo puszczał do druku, zatrzymywał albo wskazywał, co usunąć lub zmienić, by tekst mógł się ukazać. W latach 70. władze poszły dalej i zabraniały drukowania artykułów/książek/poezji określonych autorów. Na indeksie znaleźli się Czesław Miłosz, Józef Mackiewicz, twórcy z kręgu londyńskich „Wiadomości” lub paryskiej „Kultury”. Cenzura we współczesnym świecie występuje w Korei Północnej, Iranie, Arabii Saudyjskiej, na Kubie, w Europie na Białorusi, a także w Chinach, gdzie cenzurowane są wyszukiwarki Google.

\*

W latach 70. XX wieku w Lublinie udało się stworzyć niezależny obieg myśli, czyli przestrzeń wolności nienadzorowaną przez cenzurę, w której wydawano książki niewygodne z punktu widzenia władz PRL. Działała tu pierwsza niezależna drukarnia, która publikowała to, co chciała, a nie to, na co władze pozwalały.

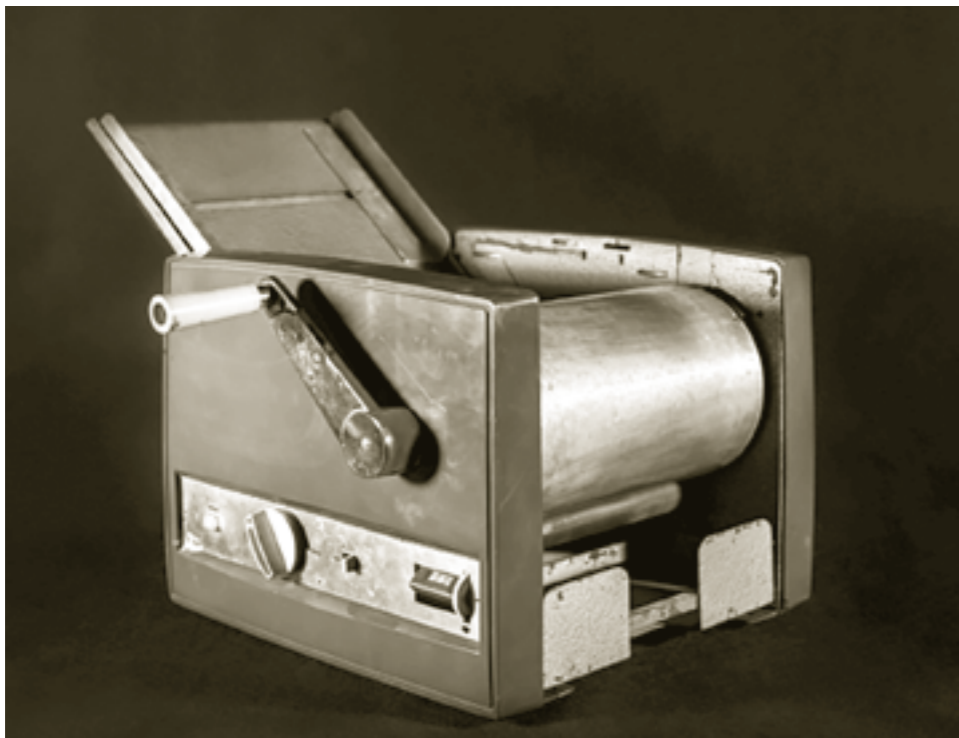
Borusewicz, Jegliński i Krupski w 1970 r. zaczęli studiować historię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Cała trójka podzielała pogląd, że studiuje na jedynej wolnej od marksizmu uczelni w całym komunistycznym świecie. Bogdan Borusewicz, będąc jeszcze uczniem liceum plastycznego w Gdańsku, dostał wyrok trzech lat więzienia za kolportowanie antypaństwowych ulotek. Odsiedział półtora roku i z takim bagażem mógł studiować tylko na KUL. Wstęp na państwowy uniwersytet był niemożliwy.

Przodkowie Piotra Jeglińskiego brali udział w insurekcji kościuszkowskiej i późniejszych powstaniach, włącznie z powstaniem warszawskim. Janusz Krupski szukał sposobu wybijania się na niepodległość poprzez lektury książek o tematyce nieobecnej w oficjalnym obiegu, np. o podziemiu antykomunistycznym. Żywa w środowisku tych młodych ludzi była tradycja powstania warszawskiego. Właśnie w 1973 roku na KUL zaczął pracować historyk i powstaniec warszawski Władysław Bartoszewski. Na wykładach mówił między innymi o historii Polskiego Państwa Podziemnego, wydawaniu nielegalnych gazetek w czasie II wojny światowej. Borusewicz, Jegliński i Krupski zaczynają szukać innej niż fotografowanie metody kopiowania książek.

\*

Co można było zrobić bez kserokopiarek, których era dopiero miała nadejść? Tekst można było powielić za pomocą aparatu fotograficznego. Ale robiono to na grubym papierze fotograficznym i w efekcie cienka książka wielokrotnie zwiększała swoją objętość. Nie wchodziło to w grę ponieważ pomnażane miały być książki nielegalne, które trzeba było dobrze ukryć, bo za ich posiadanie mogła zatrzymać milicja.

W PRL niektóre biura wyposażone były w, służące do kopiowania, powielacze. Bohaterowie tego artykułu uznali, że muszą zdobyć taki sprzęt. Mieli dwa pomysły: pierwszy kradzież z jakiegoś biura w Lublinie, drugi wyjazd za granicę, by go kupić. Pierwszą metodę



Janusz Krupski, fot. Tomasz Czajkowski [archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”]

szybko zarzucili, mimo że zaplanowali kradzież i przygotowali narzędzia. Nie chcieli zostać złapani jako zwykli złodzieje. Drugi plan zrealizowali Piotr Jegliński, który wyjechał do Francji i Janusz Krupski, który organizował wydawnictwo w kraju. W tym czasie Bogdan Borusewicz wrócił do Gdańska, gdzie zaczął działać w Komitecie Obrony Robotników, później przygotowywał strajk w Stoczni Gdańskiej.

\*

We Francji Piotr Jegliński zatrudnił się w restauracji. Za zarobione pieniądze kupił powielacz. Pojawił się jednak kolejny problem: jak przerzucić urządzenie do kraju?

W PRL wyjazd za granicę był procedurą wielomiesięczną. Paszport nie był dostępny dla każdego, tylko dla tych, którzy spełnią określone wymagania. Granice państwa były pilnie strzeżone. Autobus na granicy PRL z NRD poddawano ścisłej kontroli. Przewożenie zakazanych książek, na przykład wydanych przez paryską „Kulturę”, powielaczy czy farb drukarskich nie było zadaniem prostym. Celnik rekwizował przedmioty, a właścicielem bagażu zajmowała się milicja. Pozostawał przemysł.

Przewieźć powielacz mógł tylko ktoś zaufany i odważny. W maju 1976 roku w Londynie występował teatr Leszka Mądzika Scena Plastyczna KUL. Jednym z aktorów był Wit

Wojtowicz, który zdecydował się na przewiezienie powielacza do Lublina... z Londynu. Jegliński przewiózł urządzenie do stolicy Wielkiej Brytanii. Na granicy NRD – PRL, gdzie bagaże poddano dokładnej kontroli, powielacza nie znaleziono. Wit Wojtowicz rozkręcił go na części i ukrył wśród teatralnych rupieci. Sam szef teatru, Leszek Mądzik, nie wiedział, co za urządzenie z nimi jedzie.

\*

Wit Wojtowicz wraz z Januszem Krupskim złożyli i uruchomili urządzenie. W Lublinie zaczęto wydawać „Komunikaty” KOR. Był to rok 1976. Potem pismo „Zapis”, warszawski periodyk literacko-społeczny. Na przełomie 1976/1977 przemycano do Lublina drugi, bardziej wydajny powielacz. Powielacz zwany był „Zuzią”, co było formą kamuflażu. Gdy trzeba było powielacz ukryć mówiło się „idziemy z Zuzią na spacer”. „Zuzia chce soczku” oznaczało, że potrzeba denaturatu, bo nie ma czym drukować (zamiast farb drukarskich używano denaturatu). Szczęśliwie przetrwała do dziś i obecnie znajduje się na wystawie „Siła wolnego słowa” w Domu Słów, przy ulicy Żmigród 1 w Lublinie.

Od przełomu października i listopada 1977 Janusz Krupski wydawał „Spotkania”, katolicki periodyk, ale niezależny od Kościoła instytucjonalnego.

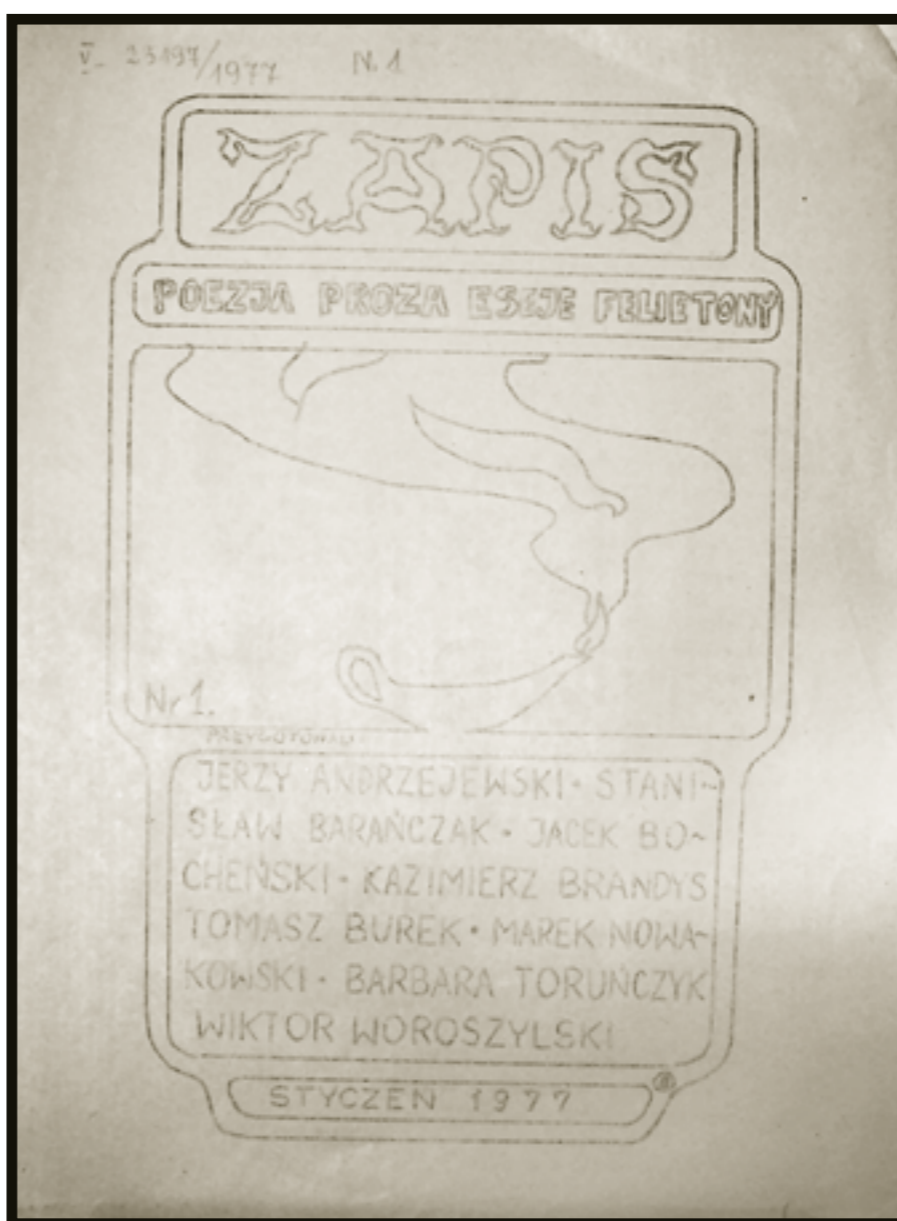
\*

Piotr Jegliński pozostał na emigracji do końca PRL. Dzisiaj również mieszka w Francji i jest wydawcą. Bogdan Borusewicz zrobił karierę polityczną po 1989 roku (w latach 2005-2015 marszałek Senatu). Janusz Krupski, po 1989 był wydawcą, następnie w latach 2000-2006 pełnił obowiązki zastępcy prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Od roku 2006 był kierownikiem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie polskiego samolotu w Smoleńsku.

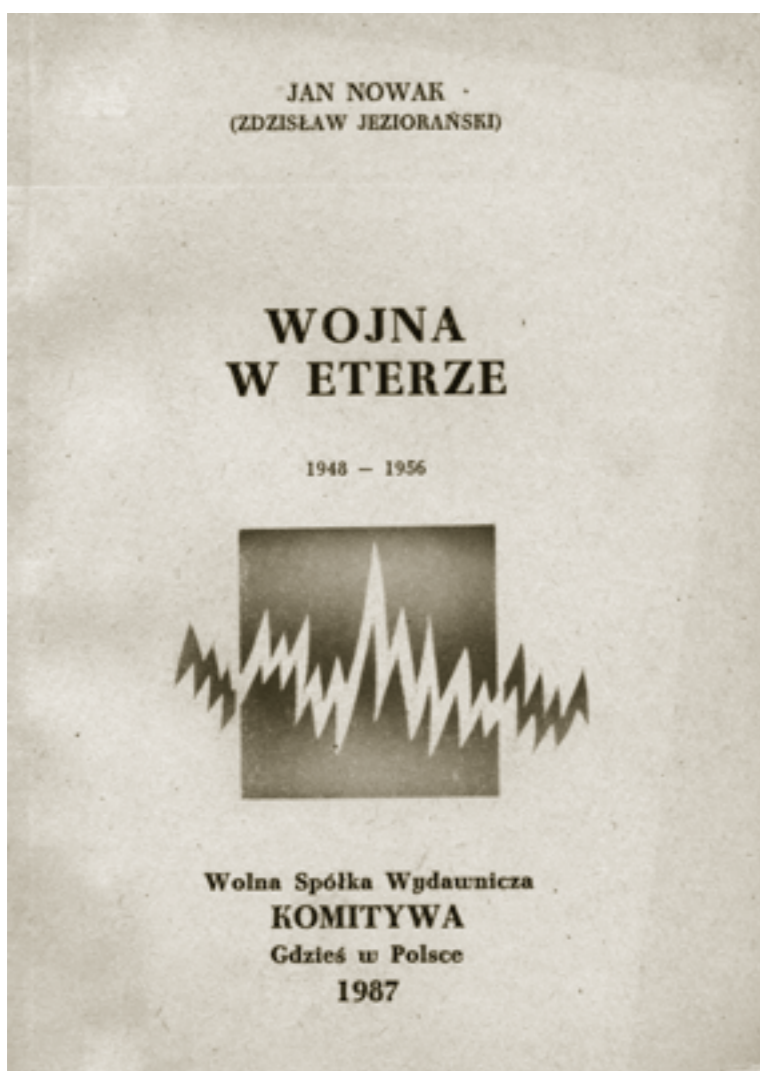
Po lewej u góry: Powielacz „Zuzia” [archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”]

Po lewej u dołu: Powielacz „czerwony”. Trzeci powielacz używany w drukarni „Spotkania”. Taki sam powielacz, tylko z niebieskimi bocznymi obiciami, został przywieziony przez Witę Wojtowicza z Londynu do Lublina, fot. załoga Wagonu [archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”]

Obok: Okładka pierwszego numeru pisma „Zapis”. Projekt wykonał Wit Wojtowicz [archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”]



# REWOLUCJI CIĄG DALSZY



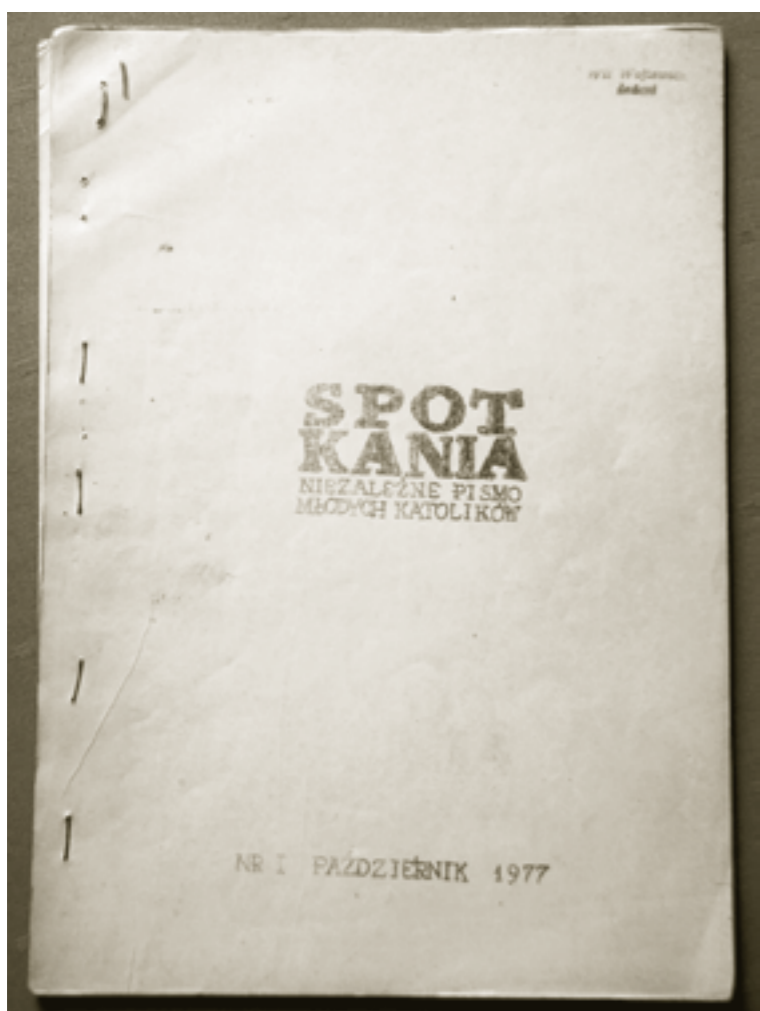
Okładka książki wydanej przez Wolną Spółkę Wydawniczą w Lublinie [archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”]

**Pomimo deficytu papieru, w tym toaletowego, farb drukarskich i powielaczy, właśnie w Polsce wydawano najwięcej nielegalnych książek i pism wśród wszystkich demoludów, czyli państw zależnych od ZSRR.**

Historia niezależnego ruchu wydawniczego w Lublinie kończy się 11 kwietnia 1990 roku, kiedy zniesiono cenzurę. Od 1976 r. ukazywało się około 230 tytułów prasy niezależnej i wydano ponad 230 tytułów książkowych. Po latach nie sposób oszacować, jaki był nakład tych publikacji. W porównaniu z innymi ośrodkami wydawniczymi nie było to oszałamiająco dużo, ale nie było też mało. Lublin zajmuje pod tym względem przyzwoite miejsce w krajowej pierwszej dziesiątce.

\*

Książki i pisma drugiego obiegu były charakterystyczne: tekst maksymalnie ściśnięty a strony miały tylko tyle marginesu, ile było niezbędne do spięcia. Fotografii nie zamieszczano. W prasie zdarzały się sporadycznie rysunki. Papier słabej jakości. W dodatku niejednokrotnie w jednej książce w różnych odcieniach. Miejscami tekst mógł być kiepsko odbity. Za książki trzeba było płacić. Pisma drugoobiegowe rozdawano za darmo.



U góry: Okładka pierwszego numeru pisma „Spotkania” [archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”]  
U dołu: Druk książek metodą sitodruku. Klatki z filmu nakręconego przez Zygmunta Kozickiego [archiwum autora]



Janusz Ruciński w drukarni, która znajdowała się w jego domu [zbiory Janusza Rucińskiego]

\*

Urządzenia, podobnie jak farbę, szmuglowano z Zachodu, sita do sitodruku robiono na miejscu. Farba drukarska przychodziła np. w paczkach żywnościowych przesłanych z Zachodu. Możliwość zdobycia papieru było kilka. Kupowało się za łapówkę albo na prowincji, gdzie nie schodził. Inną opcją było wyniesienie ryzy papieru z zakładu pracy.

\*

Nielegalne drukarnie urządzone były np. w piwnicach domów. Żadna z nich nigdy nie została namierzona, ale zdarzały się wpadki kolporterów. 13 maja 1985 roku został zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa kolporter Waclaw Wasilewski. W czasie II wojny światowej żołnierz Armii Krajowej. Pracował w Instytucie Biologii UMCS. Tytuł doktora uzyskał w 1961 roku. Z NSZZ „Solidarność” związał się w 1980 roku.

Znaleziono przy nim:

- 4050 egzemplarzy pisma „Informator. Region Środkowo-Wschodni „Solidarność”,
- 14 egzemplarzy broszury „Rozmowy polskie latem 1983 r.”,
- 1 egzemplarz czasopisma „Spotkania” z 1980 r.,
- 20 egzemplarzy „Biuletynu Informacyjnego Kolejarzy „Solidarność” nr 16, Lublin, kwiecień 1985 r.,
- inne, pojedyncze egzemplarze prasy i ulotek.

Sąd skazał Waclawa Wasilewskiego na dwa lata pozbawienia wolności i konfiskatę samochodu osobowego Fiat 126 p. Wyrok zapadł w grudniu 1985 roku. „Solidarność”, dla której pracował kolporter, samochód mu odkupiła.

\*

Najdłużej działającym lubelskim wydawnictwem niezależnym były „Spotkania”, które wydawały własne pismo i książki. Dla kilku późniejszych samodzielnych wydawców były one szkołą drukowania i kolportażu. Inne wydawnictwa działające poza cenzurą to: „Spotkania”, Respublica, Wydawnictwo Biblioteka „Informatora”, Wolna Spółka Wydawnicza, Antyk, Oficyna im. Józefa Mackiewicza, Vademecum, Fundusz Inicjatyw Społecznych, Aut '82, Wydawnictwo Niezależne CiS i Agencja Informacyjna „SW”. W okresie karnawa-



Drukarnia w domu państwa Grudniów [archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”]

lu „Solidarności” książki wydawało również Niezależne Zrzeszenie Studentów.

\*

Ze wspomnień Zygmunta Kozickiego, kolportera, drukarza i wydawcy: „Założenia ideowe były bardzo proste: to, czego komuna zabrania, my będziemy drukować. Teraz, jak na to patrzę, to niektórych rzeczy bym dzisiaj nie wydrukował. Drukowaliśmy też takie książki, które równie dobrze mogły wyjść za komuny, np. Pierścień z papieru, Zygmunta Haupta; z polityką to nie miało nic wspólnego, przepiękna literatura, wspomnienia człowieka z Kresów Wschodnich i nie wiem, dlaczego objęta była zapisem cenzorskim. Pewnie autor źle się wyrażał o komunizmie, a może ze względu na tematykę kresową. Nie mieliśmy założeń ideowych typu katolickie, narodowe, filo- czy antysemickie, chodziło o walkę z cenzurą. Nie byłem nigdy związany z grupą o jakimś profilu politycznym. Nie mieliśmy aspiracji do tworzenia formacji ideowo-politycznej”.

Łukasz Kijek





## Fotoreportaż z projektu wagon.lublin.pl



# Toto tak toto tak toto tak

Wagon wyjechał z Lublina dwukrotnie i dwukrotnie dotarł do Gdańska. W 2005 i 2010, w kolejne rocznice Lubelskiego Lipca '80. Miał przypominać strajki z lata 1980 roku, które poprzedziły powstanie „Solidarności”. Gdy przegląda się relacje uczestników tego projektu rzucają się w oczy dwie rzeczy: poczucie bezczasu i wspólnoty podczas podróży oraz trudne pytania, z którymi musieli się mierzyć na kolejnych stacjach. Po drodze spotkali tych, którzy z wolności się cieszą, ale i tych, którzy mieli poczucie, że o nich zapomniano. Jedyne czego nie spotkali, to obojętność. W roku 2010 w podróż za lubelskim wagonem wybrał się pan Jerzy, emerytowany kolejarz, który chciał przekazać do Europejskiego Centrum Solidarności pamiątki związane z wydarzeniami Lipca '80 roku.

### FRAGMENTY BLOGA WAGON2010.LUBLIN.PL:

#### Piotr Brozek:

Dźwięk wiatru wpycha się do moich uszu, słyszę szum szyn, w oddali szum fal. Jedziemy do Gdańska. W przedziale mam ogromne pudło, pełno w nim książek. Pudło zostanie nad morzem, razem ze mną. Większości z tych książek nigdy nie przeczytam, a z pudła zrobię podkładkę pod chyboczący się stół – prawie jestem pewien, że będzie się chybotał.

#### Joanna Zętar:

To miesiąc w podróży, podczas której wszystko musi się zmieścić w kilku metrach kwadratowych powierzchni przedziału. To podróż śladami historii, która nie dla wszystkich jest łaskawa. Słuchanie ludzi, którzy są zadowoleni z otaczającej ich rzeczywistości. A z drugiej strony tych rozgoryczonych tym, co przyniosły im przemiany.

#### Marcin Sudziński:

Jedziemy dalej. Minął tydzień, podczas którego udało się opanować kręcenie i mieszanie koreksami, przewlewanie cieczy, płukanie i wszystkie czynności, dzięki którym wywołuję małe i duże klisze. Syf z wody z wagonu w postaci grudek kamienia i wszelkie drobinki osiadające na negatywie wpisałem w naturalny proces powstawania negatywów z trasy. Suszy je wiatr z okien. O powstawaniu fotografii można pisać dużo, każda to oddzielna przygoda.

### FRAGMENTY DZIENNIKÓW POKŁADOWYCH:

#### Stacja Białystok, 10.08.2005, 12.54

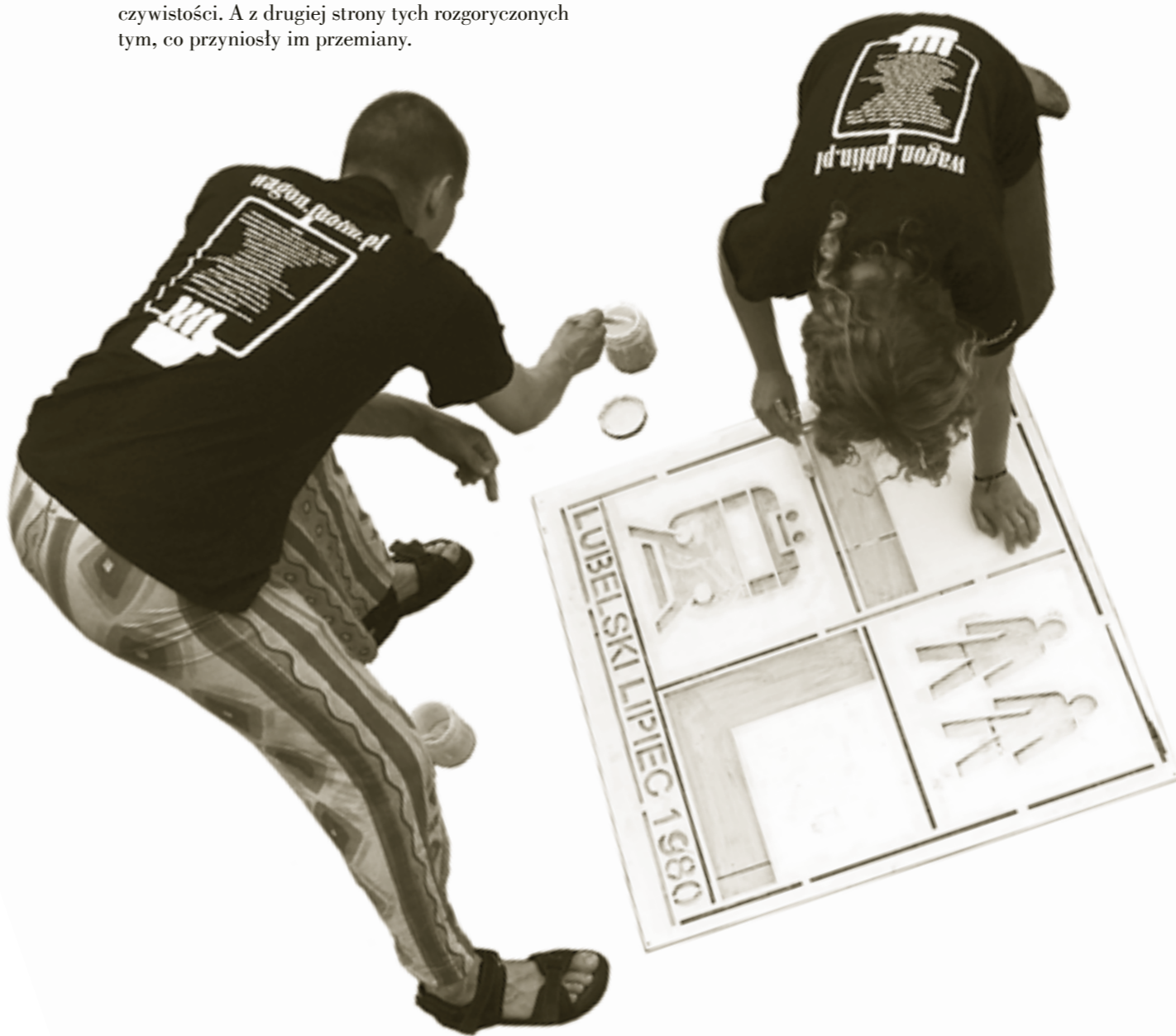
Pogoda znów nam nie sprzyja – porządnie wieje. Zimno. „W północno-wschodniej Polsce zeszłej nocy przeszła potężna wichura, łamiąc drzewa...”. Słuchamy wiadomości.

#### Stacja Poznań, 20.07.2005, 17.00

Cały dzień spotkań, rozmów, dyskusji. Monika, która trwa na posterunku przed wagonem, pada z nóg. Jutro musimy bardziej racjonalnie rozdzielać zadania.

#### Stacja Opole, 29.07.2005, 15.30

Trafia do nas bilet PKP trakeji Kanie – Chelm z 1980 roku. Na odwrocie widnieje tekst pisany odręcznie: „dn. 17.07.80 r. bilet niewykorzystany z powodu braku pociągu w zw. ze strajkiem pracowników PKP w Lublinie”.





**Stacja Wrocław, 27.07.2005, 14.30**

Chwila wytchnienia. Piotr S. pisze wreszcie swojego długo oczekiwanego, wymęczonego bloga. Kolejny problem – gdzie są baterie?

**Stacja Zielona Góra, 28.07.2010, 17.40**

Asi bardzo spodobał się megafon i odtrąbia zakończenie dnia.

**Stacja Warszawa Wschodnia, 19.07.2010, 10.21**

Karolina i Piotr L. nagrywają przychodzących na peron. Po zakończeniu składania wystawy pojawił się na peronie Andrzej Gierczak z Olsztyna, który wracając z obchodów 30. rocznicy strajków na lubelskiej kolei, podczas oczekiwania na pociąg, usłyszał o akcji wagon2010.lublin.pl z megafonów dworcowych. Postanowił przyjść opowiedzieć, jak w 1980 roku wraz z kolegami kolejarzami przylączył się do lipcowo-sierpniowych strajków.

**Stacja Warszawa Wschodnia, 19.07.2010, 12.00**

Wizyta Czeskiego Radia. W wywiadach powtarza się pytanie: Dlaczego jedziemy?

**Stacja Poznań (prawie), 22.07.2010, 22.50**

Zbliżamy się do Poznania. Za oknem księżyc.

**Stacja Częstochowa, 31.07.2010, 15.50**

Na dworzec wjeżdżają kibice. Piotr idzie sobie zrobić zdjęcie. Doznania ekstremalne.

**Stacja Katowice, 2010, 1.08.2010 12.30**

Na peron 4 przybywa Jerzy Dalach z Sosnowca, który przekazuje załodze Wagonu materiały dla Europejskiego Centrum „Solidarności” w Gdańsku.



Tytuł fotoreportażu jest tytułem jednego z wpisów Marcina Sudzińskiego na blogu wagon2010.lublin.pl





Star przed siedzibą Komitetu Obywatelskiego na Krakowskim Przedmieściu 62, ze zbiorów „Kurier Lubelskiego”

## Tobie się uda

Kilka godzin wcześniej padało. Może była to wiosenna burza lub ciąg chłodnych majowych dni 1989 roku, bo ludzie chodzą w kurtkach, szczególnie odcinając się od aury. Właśnie odbywała się Lubelska Wiosna Teatralna. Do taksówki marki Fiat o tablicach LLE 5682 ktoś wsiadał. Przed budynkiem Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu zatrzymała się ciężarówka marki Star. Dziennikarz lub fotograf „Kurier Lubelskiego”, niestety, nie udało się ustalić jego nazwiska, zauważył tę osobliwą sytuację. Pstryk i już to ma. Sytuacja nietypowa, bo samochody tego typu obowiązywał zakaz wjazdu na Krakowskie Przedmieście. Delikwentem za kierownicą powinna zająć się Milicja Obywatelska i zabrać mu prawo jazdy lub wlepić mandat.



Co skłoniło kierowcę stara do złamania przepisów ruchu drogowego? Był to stan wyższej gotowości wyborczej. Komitet Obywatelski zlecił wykonanie plakatów i tym samochodem zostały przywiezione z drukarni do siedziby komitetu na Krakowskim Przedmieściu 62.

W czasie kampanii wyborczej 1989 roku o głosy kandydaci zabiegali swoimi zdjęciami z Lechem

Wałęsą. Był też popularny plakat z postacią kowboja i napisem „W samo południe”. Ale to wszystko smutne i poważne. Coś trzeba było zmienić, dać ludziom nadzieję, wzbudzić w nich pozytywne uczucia. Do serc wyborców miał przemawiać dziewięcioletni chłopiec, który patrzył prosto w oczy odbiorcy. Plakat „Tobie się uda” został wykonany przez lubelskich grafików: Dobrosława Bagińskiego

i Annę Nawrot-Trzcinią według pomysłu Marii Braun-Galkowskiej. Głównym bohaterem grafiki był Michał Przecieczowski, sfotografowany w towarzystwie Zdzisława Cieślińskiego i Pawła Nowackiego.

Lukasz Kijek



## HISTORIA MÓWIONA

### Okrągły Stół

Interesowałem się Okrągłym Stołem tak, jak wtedy chyba wszyscy, ale nie sądziłem, że to się tak skończy. Jestem wielkim zwolennikiem Okrągłego Stołu, to była znakomita sprawa, ale wtedy podchodziłem do tego jednak trochę sceptycznie; nie z racji tego, że mi się nie podobało, że takie rozmowy są, tylko nie wierzyłem, że cokolwiek z tego wyjdzie. Obserwowałem wszystko z dość dużym dystansem.

Jan Pleszczyński, ur. 1958

[Komitet Obywatelski miał siedzibę] na Krakowskim Przedmieściu, gdzie był [Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu i Leninizmu] w podwórku, w oficynie. Po lewej stronie [jest] taki parterowy budynek. Nie było to obszerne, tam były dwa albo trzy pomieszczenia w amfiladzie. [Oprócz komitetu] mieściła się tam też „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Pan [Roman] Wierzbicki urządował ze swoimi kolegami, przychodziło [do nich] sporo rolników. Dostaliśmy ten lokal od pana prezydenta Leńczuka, nikt nam nie przeszkadzał, nie było żadnych przypadków uszkodzenia komitetowi. Co prawda raz uszkodzono mój samochód, który stał w podwórku. Ale to po prostu [zrobił] dwóch pijanych żołnierzy na przepustce, czyli to nie był w żadnej mierze sabotaż. Tak że z sabotażem nie zetknęliśmy się, prócz zrywania plakatów, ale to i dziś się zdarza.

Marek Ciolek-Poniatowski, ur. 1941

### Mąż zaufania, czyli mój 4 czerwca

Zgłosiłem swoją kandydaturę na męża zaufania do komisji wyborczej. (...) 4 czerwca poszedłem na Stare Miasto. Była ładna pogoda, komisja wyborcza mie-

ściła się w Ośrodku Doksztalowania Nauczycieli przy [ulicy] Archidiakońskiej. Mężów zaufania była spora grupa, bo partii trochę było. Zaopatrzyłem się w jakieś jedzenie, żeby nie opuścić [punktu wyborczego], nie daj Boże, bo coś może się stać. (...) Było przede wszystkim radośnie. Nie oszukujmy się, nie było stu-procentowej frekwencji. Napór [wyborców] był po mszach, ale w porze obiadowej – wyciszenie.

Przed lokalem wyborczym była agitacja, ale do lokalu agitatorów nie wpuszczaliśmy, a próbowali się dostać z jakimiś plakatami. Agitatorowi tłumaczyło się, że chodzi o to, żeby nie było presji, że każdy ma wolny wybór. Ważne było, żeby ludzie korzystali z kabin. Bardzo mile to wspominam. Napiecie było, ale innego rodzaju – czy nam się uda? To było podstawowe pytanie. Męczące było rozdzielanie kartek i liczenie – praktycznie trwało do rana. Jak podliczyliśmy głosy, było uczucie wielkiej satysfakcji, że wygraliśmy w tej akurat komisji wyborczej. Braliśmy udział w liczeniu, chociaż nie powinniśmy, ale pomagaliśmy. Człowiek był nastawiony: trzeba pilnować. I oczywiście bardzo pilnowaliśmy. Wyniki spisaaliśmy bardzo szybko, niezależnie od protokołów, które szły do głównego komitetu [wyborczego] w Lublinie. Niezależnie od tego wysyłaliśmy swoje [protokoły do Komitetu Obywatelskiego]. Dużo wcześniej wiedzieliśmy, kto wygra, niż oficjalnie [wyniki] zostały podane. A później oczywiście [była] euforia wielka. Z otwartą gębą wszyscy słuchali [komunikatów] i kibicowali naszym.

Maciej Sobieraj, ur. 1951

Pamiętam raczej atmosferę niż konkretne spotkania przedwyborcze. (...) Często jeździłem na zebrania na wieś. Pamiętam, że w Krzczonowie była msza partyzancka w lesie. Po mszy wezwano mnie niespodziewanie do zabrania głosu, co mnie strasznie kępowało. Jako prosta katoliczka byłam przekonana, że od ołtarza może przemawiać tylko duchowny. Jakies krótkie bogojczyźniane przemówienie wygłosiłam, ale przeżyłam to strasznie. Pamiętam też burzliwe spotkanie w Fajslawicach. Spotkania na wsi były trudne – ludzie na wsi byli przekonani, że posłami chłopskimi mogą być tylko chłopci. Nie wystarczyło, że ktoś był nauczycielem wiejskim, mieszkał na wsi albo pracował w rolniczych instytucjach. Po prostu pytali: „On chłop? Ile ma hektarów?”, „Sam sieje na tych hektarach, czy wydzierżawił?”. Było przekonanie, że chłopów może dobrze reprezentować tylko ktoś, kto zna ciężką dółę chłopca. Odpowiadałam, że jestem chłopską córką, mówiłam, ile dziadek miał hektarów i że w wakacje plewiłam zawsze buraki. Niektórzy zaświadczyli, że mnie znają, że pomagam w gospodarstwie mamy. Było dużo pretensji, że im się żyje tak ciężko, a w mieście jest tak dobrze. Pytali, co do tej pory zrobiłam dla wsi. Aż się bałam tam jeździć, bo te pretensje i oczekiwania przerastały mnie. Spotkania w miastach i miasteczkach były zupełnie inne. Tam był entuzjazm prawie taki, jak w 1980 roku, jak była „Solidarność”. Każdy nasz kandydat wzbudzał brawa, aplauz, wszystko właściwie się w nim podobało.

Teresa Liszcz, ur. 1945

Spieraliśmy się o to, kto wrzuca kartę do głosowania. Ten moment wrzutu, to był każdorazowo moment sporu między moją siostrą a mną o to, kto wrzuca. Wiele razy polay się drobne lzy o to, kto ma to zrobić, więc często wrzucaliśmy we dwójkę, wspólnie. Pamiętam ogólnie te różne głosowania. Dokładnie nie pamiętam tego 4 czerwca, czy to ja trzymałam kartkę, czy ona, a może razem, ale pamiętam to głosowanie i ten właśnie kluczowy czerwiec 1989 roku. Głosowaliśmy w moim byłym przedszkolu, które jest w tym kwadracie kilku z głównych ulic centrum, gdzie mieszkaliśmy. Tam również była Obwodowa Komisja Wyborcza i tam odbywały się głosowania, dlatego to przedszkole jeszcze bardziej utkwiło mi w pamięci.

Michał Przecieczowski, ur. 1980

### Biuro Prasowe

5 kwietnia [1989 roku] skończyły się obrady Okrągłego Stołu, a myśmy 15 kwietnia przystąpili do organizowania wyborów, które były 4 czerwca. Proszę sobie wyobrazić, ile rzeczy trzeba było zrobić. Po pierwsze wybrać [kandydatów], a po drugie tak przygotować wybory, żeby ludzie wiedzieli, jak głosować. Ogrom pracy – chcę podkreślić – był to ogrom pracy. We dwójkę, razem z Wackiem Białym (który już nie żyje) tworzyliśmy Biuro Prasowe [odpowiedzialne za wszystko], co wiązało się z mediami. Przygotowywaliśmy kandydatów do występów w radiu i telewizji, pisaliśmy codzienną gazetkę, bo wychodziła gazetka [informująca] o tym, co dzieje się w Komitecie

Obywatelskim. Robiliśmy tysiące rzeczy, które były związane z szeroko rozumianą nie tyle propagandą, co kampanią wyborczą. Mam [jeszcze] identyfikatory – jeden tymczasowy, bez zdjęcia, i drugi ze zdjęciem, w którym widnieje napis „Solidarność” – zrobiony solidarycą, bo tak się mówiło na [krój pisma z logo „Solidarność”] – z pieczętką: „Komitet Obywatelski «Solidarność» Województwa Lubelskiego”, z adresem: Lublin, Krakowskie Przedmieście 62 i telefonem. Pod nim podpis: Jadwiga Koc. Biuro Prasowe.

Przychodziłam rano i zbierałam wiadomości o tym, co wydarzyło się w regionie. [Z innych komitetów] dzwonili i mówili, czy mają jakieś istotne informacje. Na mojej głowie była organizacja biura prasowego, konferencji prasowych, przygotowywanie [do nich] kandydatów. Na przykład przychodził dziennikarz i chcieli się umówić na wywiad z kandydatem albo chcieli rozmawiać z Tomkiem Przecieczowskim, czy z kimś innym. Teraz to jest śmieszne, ale wtedy tak naprawdę rozdziło się niezależne dziennikarstwo.

Jadwiga Koc, ur. 1959

Wyb. Wioletta Wejman



Pracownicy Komitetu Obywatelskiego na Krakowskim Przedmieściu 62, fot. Waldemar Maluga [archiwum autora]



# Duch Wolności Made in Poland

4 czerwca 2009 r. na placu Litewskim sta-  
nęło 170 urn. Dokładnie tyle, ile 4 czerwca  
1989 r. w Lublinie było komisji wyborczych.

Na urnach, a właściwie przypominających  
je pudłach, napisy: „Made in Poland”, „Uwaga,  
delikatne – Duch Wolności” i „Wybory 4 czerwca  
1989”.

Część instalacji została potem rozesłana:  
do Pragi, Berlina, Budapesztu i Bukaresztu,  
Brukseli, Chin i na Białoruś. Otrzymały je różne  
instytucje, jak np. Komisja Europejska. Na każdej  
z tych przesyłek znalazł się napis: „Uwaga, deli-  
katne – Duch Wolności”.

Urny na plac Litewski wróciły 4 czerwca 2014 r.  
Wtedy przy instalacji, z gmachu Poczty Głównej,  
mieszkańcom zrobiono wspólną fotografię. Tego  
dnia podobne urny stanęły też w ponad 25 mia-  
stach Polski.

Pomysłodawcą instalacji był Tomasz Pietrasiewicz,  
dyrektor Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.



Instalacja na placu Litewskim, 4 czerwca 2009 roku, fot. Piotr Sztajdel [archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”]

## 4 czerwca 1989. Dzień niespotykany na światową skalę

W czasie obrad Okrągłego Stołu (6 lutego – 5 kwietnia 1989) „Solidarność” i wła-  
dze komunistyczne wypracowały kompromis. Przewidywał on, że odbędą się wolne  
wybory do Senatu i, częściowo wolne, wybory do Sejmu. Kandydaci „Solidarności”  
mogli zdobyć 161 miejsc w Sejmie i 100 w Senacie. Rozpoczęła się gra, której wyni-  
ku nikt się nie spodziewał.

4 czerwca 1989 roku, tuż przed północą, w siedzibie Komitetu  
Obywatelskiego „Solidarność” Województwa Lubelskiego przy  
Krakowskim Przedmieściu 62 odbierano telefony z informacjami  
o sukcesie wyborzym kandydatów „Solidarności” w ska-  
li całego województwa. O wynikach informowali ulokowani w  
komisjach wyborczych mężowie zaufania z ramienia Komitetu  
Obywatelskiego. Każda komisja była obserwowana przez lu-  
dzi KO z obawy przed fałszerstwem wyborczym. Z lubelskiej  
drużyny Lecha Wałęsy senatorami zostali: Adam Stanowski i  
Henryk Janusz Stępiak, posłami – Ignacy Czeżyk, Zygmunt  
Lupina, Tadeusz Mańka i Janusz Rożek.

Sukces 4 czerwca był efektem mobilizacji przedstawicieli  
różnych środowisk lubelskiej opozycji, którzy w krótkim czasie,  
od początku kwietnia do dnia wyborów, podjęli szereg dzia-  
łań, by przybliżyć społeczeństwu kandydatów „Solidarności”.  
Powstał Komitet Obywatelski „Solidarność” Województwa  
Lubelskiego, którego przewodniczącym został Jerzy  
Kłoczowski. Organizowano lokalne Komitety Obywatelskie, wy-  
łoniono kandydatów do Sejmu i Senatu, obsadzono obwodowe  
komisje wyborcze mężami zaufania, dla radia i telewizji przygo-  
towano audycje wyborcze, wydawano w warunkach działają-  
cej cenzury „Biuletyn”, kandydaci i ich asystenci przeszli kurs  
autoprezentacji, w szalonym tempie odbywały się spotkania wy-  
borcze, kolportowano plakaty, ulotki, prasę a nawet przeprowa-  
dzono przedwyborczy sondaż. Powołano Biuro Wyborcze, Biuro  
Prasowe i sekretariat KO. Powstał lubelski plakat wyborczy

„Tobie się uda”, wydrukowany w liczbie 30 tys. egzemplarzy.  
Starą metodą, z mąki, robiono klej i oklejano miasto. Co naj-  
mniej kilkaset osób w skali ówczesnego województwa lubelskiego  
angażowało się na rzecz szansy, jaka się pojawiła. Dali radę.

Tomasz Przecieczowski, sekretarz lubelskiego KO, wspominał:  
„Niezależnie od tego, że to była umowa Okrągłego Stołu, to jednak  
w skali globalnej Polacy powiedzieli komunistom „dziękujemy”.  
Uważam, że wybory roku 1989 to wydarzenie przynajmniej tak  
ważne, jak uzyskanie niepodległości w 1918 roku. Drogą głosowa-  
nia, jakby referendum, wypowiada się naród, jakiego ustroju chce,  
w jakim kierunku chce zmierzać. To niespotykane na skalę świa-  
tową wydarzenie” [Historia Mówiona Ośrodka „Brama Grodzka –  
Teatr NN”].

Łukasz Kijek

Po lewej: Instalacja na placu Litewskim,  
4 czerwca 2009 roku, fot. Marcin Sudziński  
[archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”]

U dołu: Plakaty w czasie kampanii wyborczej  
1989 roku, fot. Waldemar Maluga [archiwum autora]



# COŚ TAKIEGO ZDARZYŁO SIĘ PO RAZ PIERWSZY

**8 lipca 1980, godz. 8, Świdnik** – podwyżka cen żywności w bufecie Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego wywołuje niezadowolenie pracowników. Dzień wcześniej, w dzienniku telewizyjnym o godz. 19.30, czyli tubie propagandowej władzy PRL, usłyszeli, że ceny nie pójną w górę. Tymczasem obiad (a właściwie „wkładka mięsna”, w tym dniu kotlet schabowy) podrożał o ponad 80 procent – z 10 zł 20 gr na 18 zł 10 gr. Na Wydziale 320 w hali nr 1 pierwszy obrabiarkę wyłączył Mirosław Kaczan. W ślad za nim solidarnie poszli inni. To były pierwsze chwile strajku, który w ciągu kilku dni stał się lubelski, a po latach przeszedł do historii całej Polski.

**9 lipca, Lublin** – strajkuje na jednym z wydziałów Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet”; 10 lipca 1980 – strajkuje cały „Agromet”, początek protestów w Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów; 11 lipca 1980 – strajkuje Fabryka Samochodów Ciężarowych – największy zakład na Lubelszczyźnie.

**16 lipca 1980** – strajk maszynistów Lokomotywowni PKP Lublin doprowadził do całkowitej blokady lubelskiego węzła kolejowego.

Strajk w WSK Świdnik wystraszył ówczesne komunistyczne władze. Partyjni dygnitarze z siedziby Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przy Al. Raclawickich wysłali telexy do Warszawy z prośbami o wskazówki i raportami z przebiegu strajków. Z dnia na dzień sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Dniem kulminacyjnym był 18 lipca. W Lublinie strajkowało MPK,

uruchomiono więc komunikację zastępczą, samochody, przypominające więźniarki, takie jak na załączonym zdjęciu. Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wystosował „Apel do mieszkańców Lublina”. Proszono w nim o „zachowanie rozwagi i spokoju”, czyli powrót do pracy. Obiecано też robotnikom, że władze przyjrzą się ich problemom.

W sumie od 8 do 25 lipca 1980 strajkowało na Lubelszczyźnie ponad 150 zakładów, w nich 40-50 tys. osób. W Lublinie miało miejsce około 90 akcji protestacyjnych. Tuż po strajkach w Lublinie, 2 lub 3 sierpnia, mało jeszcze znany Lech Wałęsa miał powiedzieć do dominikanina ojca Ludwika Wiśniewskiego, wtedy duszpasterza środowisk akademickich w Lublinie: „Jak oni to zrobili? Jak oni to zrobili, że im to się tak udało?”.

Strajkujący wywalczyli dla siebie podwyżki płac. Ale główny sukces robotników polegał na czym innym: „Najważniejszym, przełomowym na miarę całych dziejów PRL, osiągnięciem Lipca była bowiem potwierdzona w praktyce gotowość władz wszystkich szczebli do rozmów ze strajkującymi. Zarówno władz administracyjnych: dyrekcji, władz miejskich i wojewódzkich, ministerstw i rządu, jak



Rozplakotany na ulicach miasta „Apel do mieszkańców Lublina” i sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR Władysława Kruka na temat strajków, lipiec 1980 roku, fot. Grzegorz Józefczuk [archiwum autora]

i ówczesnych władz politycznych, czyli struktur komunistycznej PZPR: od Komitetu Zakładowego po Komitet Centralny. Udowadniało to pierwsze w dziejach PRL podpisanie pisemnego porozumienia ze strajkującymi pracownikami. Najbardziej jednak widocznym tego przejawem było powołanie Komisji Rządowej do rozpatrzenia postulatów zakładów pracy województwa lubelskiego. Co takiego zdarzyło się po raz pierwszy w Polsce? – uważa Marcin Dąbrowski, historyk lubelskiego Instytutu Pamięci Narodowej. Według tego bez Lubelskiego Lipca 1980 być może nie doszłoby do powstania „Solidarności”.

W Lublinie, niespełna 40 lat po wydarzeniach w lipcu 1980 roku, Szkole Podstawowej nr 40 przy ul. Róży Wiatrów 9 została nadana nazwa Lubelskiego Lipca 1980.

Lukasz Kijek

## Lista postulatów strajkowych kolejarzy Węzła Lubelskiego:

1. Podwyżka poborów zasadniczych o 1300 zł miesięcznie dla wszystkich pracowników.
2. Wprowadzenie wszystkich wolnych sobot.
3. Zrownanie zasiłków rodzinnych z milicją i wojskiem.
4. Wprowadzić dodatek drożyzniowy.
5. Poprawić zaopatrzenie w sklepach w artykuły spożywcze, jak na Śląsku.
6. Wprowadzić jawność nagród i awansów.
7. Wybrać nową Radę Związkową reprezentującą interesy i broniącą ludzi pracy.
8. Zagwarantować niewyciąganie konsekwencji wszystkim pracownikom organizującym i biorącym udział w zgromadzeniu robotniczym.
9. Osoby występujące w imieniu załogi muszą być szczególnie chronione.
10. Generalnie poprawić warunki socjalno-bytowe.
11. Funkcjonariusze MO i SB nie mają prawa wstępu do lokomotywowni.
12. Przedstawiciele załogi gwarantują ład, porządek i dyscyplinę.
13. Wcześniejsze przejście na emeryturę w wieku 55 lat w drużynach trakcyjnych.
14. Do chwili spełnienia ww. postulatów nikt nie podejmie pracy.



Pracowałam w laboratorium na terenie lokomotywowni. Mieliliśmy bardzo ścisły związek z warszatem, który dokonywał napraw lokomotyw spalinowych. Robiliśmy dla pracowników tego wydziału różne analizy. Wiem, że od późnej jesieni 1979 roku, kiedy były trudne warunki atmosferyczne, ludzie zaczęli się buntować z powodu złych warunków pracy. Warunki były koszarne, było bardzo zimno, warunki socjalne żadne, wprawdzie była łaźnia, ale taka naprawdę nieprzypominająca. Zarobki były straszne. Robotnicy nie wytrzymywali nerwowo. Do dyrekcji udawały się delegacje. Pracownicy lokomotywowni chodzili i próbowali zwrócić uwagę na swoje warunki bytowe i płacowe, ale nikt się tym nie przejmował. Wszędzie byli zbywani. W 1980 roku brakowało wszystkiego, również części do lokomotyw. Żeby naprawić lokomotywę pracownicy musieli wykonywać ręcznie te części i przez to opóźniał się proces naprawy danej lokomotywy i zdarzało się, że lokomotywa na czas nie była wydana i wtedy pracownicy tracili premie, co było oburzające. Dziś, gdy słyszę, że ludzie mówią, że w Świdniku zaczęło się od kotleta to mnie to denerwuje. Ja wiem, że jak człowiek jest głodny to jest zły, ale tu przyczyna była zgoła inna.

Renata Ostapczuk, ur. 1950

Miałem wtedy praktykę studencką, zawodową, w Zakładach Mięsnych w Lublinie na Turystycznej. Któregoś dnia po przyjeździe do pracy, po prostu nie zostałem wpuszczony na teren zakładu. Okazało się, że jest strajk. Przez bramę widziałem tłum ludzi w białych kiltach przed budynkiem biurowca. Już było wiadomo, że coś się dzieje na kolei. Nie pamiętam, czy tego dnia jeszcze komunikacja miejska jeździła, czy już nie, ale wkrótce stanęła. Pojawiła się jakaś komunikacja zastępcza. Szczegółów nie pamiętam, w każdym razie przez kilka dni miasto rzeczywiście żyło tym strajkiem, bo nie sposób było tego nie zauważyć, głównie z powodu braku komunikacji miejskiej. Pojawiły się ciężarówka, które próbowały dowozić ludzi do pracy, zamiast MPK. Dworzec kolejowy w Lublinie przeniósł się chyba, o ile pamiętam, do Motycza i pasażerowie byli ciężarówkami, czy autobusami dowożeni do Lublina. Z tego, co pamiętam, pojawiły się fajne objawy solidarności ludzkiej, ponieważ było ciężko gdziekolwiek dojechać, zatrzymywały się samochody prywatne i ludzie podwozili się. To był taki pierwszy objaw solidarności, wtedy jeszcze przez małe „s”, który pamiętam.

Wojciech Guz, ur. 1959

W lipcu 1980 roku w Lublinie panowała euforia. Byłam wówczas z dziećmi pod Lublinem. Przyjechałam do Lublina po prowiant i nie mogłam się dostać z powrotem do moich dzieci. Natomiast widziałam ludzi na dworcu – nikt nie narzekał, że nie może wyjechać z Lublina. To była wielka euforia, wielka radość, że coś się dzieje, nie było narzekania, że musimy się gdzieś dostać, a nie możemy, to była fantastyczna atmosfera, wielka radość, taki oddech wolności.

Danuta Michocka, ur. 1938

Ludzie o strajku różnie mówili, ale dość często się słyszało: „dobrze im tak, nareszcie im dolożą, wreszcie się skończy ich panowanie, być może dobry wujek, czy stryjek ze Wschodu się odcepi itd.”. O, takie rzeczy, takie rozmowy były. (...) Co jeszcze zapamiętałem? Masę ulotek. Wszędzie, nie tylko dawanych do rąk, ale wszędzie, ponaklejanych na ścianach, na słupach.

Marian Mika, ur. 1947

Wszystkich ogarnęła ogromna euforia. Chodziliśmy do pracy piechotą wskutek strajków i nikt nie zlorzeczył. To był taki ważny moment, bo ludzie poczuli swoją siłę. Zobaczyliśmy, że jest nas dużo takich, którzy myślą inaczej niż władze by sobie tego życzyły.

Halina Capała, ur. 1950

Nieprawdą jest, że ludzie psoczyli na kolejarzy, że nie mogą nigdzie dojechać. Przychodzili i mówili, że dobrze, że strajkujemy. Dziękowali nam.

Stanisław Dobosz, ur. 1935

Wyb. Wioletta Wejman



Lublin w czasie strajków w lipcu 1980 r. Transport zastępczy w Lublinie, na przystanku przy ul. Buczka, obecnie ul. Zamojska, fot. Grzegorz Józefczuk [archiwum autora]

W PRZEDMIM ODCINKU TOWARZYSZYLIŚMY NAJLEPSZEJ EDYKJI FESTIVALU MIASTO RZEZJI W DZIEJACH.

ZĄS DZISIAJ... MOMENTIK... JUZ SPRAWDAM...

CZEĆ!

CZEĆ, AGNIESZKO! AGNIESZKA JARMUK!

CZY KOMÓRKA NA LEKCJI I SNAP TO COŚ ZŁEGO?

DLACZEGO BY ICH NIE WYKORZYSTAĆ?

W KTÓRYM ROKU BYŁA BITWA POD GRUNWALDEM?

WIKI I NUJEK TO WIEDZA!

# ZRÓB TO SAM



SKĄD TO SIĘ WZIĘŁO?

MOŻE BYĆ, JAKIŚ PAN JASKINIOWIEC, KTÓRY ZAANGAŻOWAŁ CAŁĄ GRUPĘ, ABY COŚ ZROBIĆ. POKAZAŁ I WYTEUMACZYŁ. EDUKACJA I EDUKATORZY TOWARZYSZYLI ŚWIATU OD ZAWSZE. WIEDZA STAJE SIĘ CORAZ BARDZIEJ DOSTĘPNA I NALEŻY Z NIEJ KORZYSTAĆ. JESTEM PEŁNA PODZIWIU DLA NAUCZYCIELI, KTÓRZY POMIMO, ŻE JEST CIĘŻKO POŚRÓD PAPIEROLOGII I PROGRAMU ZACHOWUJĄ ENERGIĘ I CZAS DO DZIAŁANIA.

PO STUDIACH NIE WIEDZIAŁAM CO ROBIĆ. TRAFIŁAM DO „BRAMY GRODZKIEJ” A PÓTEM DO PROGRAMU „WOLONTARIUSZ KULTURY”. TO BYŁ CZAS, KIEDY LUBLIN STARAŁ SIĘ O TYTUŁ EUROPEJSKIEJ STOLICY KULTURY.

TO BYŁO INSPIRUJĄCE. SIEDZIELIŚMY W MIESZKANIU, WIECZORAMI, PLANUJĄC I ROBIĄC RÓŻNE RZECZY. ANGAŻUJĄC SIĘ W CORAZ WIĘCEJ DZIAŁAŃ.

ROBIAM WARSZTATY, PISAM SCENARIUSZE I MNÓSTWO INNYCH RZECZY.

TERAZ KIEDY PATRZĘ NA NASZE SZKOŁY I ICH PROGRAMY, SĄ ONE BARDZO ANACHRONICZNE. UCZYMY SAMEJ WIEDZY, WYSTĘPUJE CZĘSTO BRAK PRAKTYK, KTÓRE MOGŁYBY SIĘ, PÓTEM PRZYDAĆ.

WIDZIAŁAM JAK W SZKOLE, UCZNIOWIE ZOSTAWIAJĄ SWOJE TELEFONY PRZED SALĄ W SPECJALNEJ SKRZYŃCE.

MOIM ZDANIEM NALEŻY WYKORZYSTYWAĆ TĘ TECHNOLOGIĘ, KTÓRA MOŻE POMAGAĆ EDUKACJI, ROZWOJOWI. POKAZUJĘ JAK MOŻNA Z TEGO KORZYSTAĆ. MEODZIEZY BRAKUJE TAKICH BODZCÓW.

JOCENIAM BARDZIEJ NAUCZYCIELI, KTÓRYCH SPOTKAŁAM, KTÓRZY MIMO TRUDNOŚCI, STARALI SIĘ ZROBIĆ COŚ WIĘCEJ. PRACA Z MŁODZIEŻĄ TO WIELKA ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

MOJA, PIERWSZA, INSPIRACJA, JEST W DALESZYM CIĄGU MOJA POLONISTKA Z CZASÓW PODSTAWÓWKI, KTÓRA UCZYŁA NAS, ŻE NALEŻY MYŚLEĆ KRYTYCZNIE. NA PRZYKŁAD, POPROSIŁA ABYŚMY PRZYNEŚLI RÓŻNE GAZETY I PORÓWNAŁI JAK RÓŻNIE OPISUJĄ MEDIA TE SAME TEMATY.

WYDAJE MI SIĘ, ŻE NA POCZĄTKU MAMY MAŁO DOJEŻAŁOŚCI DO TEGO, ŻE WIEDZA MOŻE BYĆ DLA NAS CZYMŚ FASCYNUJĄCYM. CHCĘ DAĆ COŚ OD SIEBIE I ZACHĘCIĆ DO TEGO MŁODSZYCH. POKAZAĆ, ŻE MOŻNA COŚ ZROBIĆ SWOIMI SIŁAMI.

PRACUJĘ DUŻO W MAŁYCH MIASTECZKACH I WSIACH. STARAM SIĘ TAM DOCIERAĆ, WYCHODZIĆ DO SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ. NAJLEPIEJ, ABY RAZEM WYJŚĆ Z DZIAŁANAMI NA ZEWNĄTRZ, INGEROWAĆ W PRZESTRZEŃ.

DZIEWCZYNY, GIMNAZJALISTKI W GRUPIE, Z KTÓRĄ PRACOWAŁAM, ZAJĘŁY SIĘ PROJEKTEM GDZIE ŁĄCZĄC SPORT ODBYWAŁY SIĘ DZIAŁANIA CHARYTATYWNE – PODCZAS KTÓRYCH ZBIERAŁO SIĘ PIENIĄDZE NA CEL, KTÓRY SAME WYBRAŁY.

ZAPAMIĘTAŁAM, ŻE MIAŁY MNÓSTWO ENERGII I PASJI.

W MAŁYM MIASTECZKU CIĘŻKO JEST ZNALEZĆ SPONSORÓW. IM UDAŁO SIĘ DOTRZEĆ DO TONAD DWUDZIEŚTU, KTÓRZY W RÓŻNY SPOŚOB WSPOMAGLI AKCJĘ.

ZEBRAŁY BARDZO DUŻO DLA SWOJEGO KOLEGI Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ.

INNA GRUPA, ZROBIŁA W SZKOLE NOC ZE SPORTEM. NAMÓWILI NAUCZYCIELI I DYREKCJĘ ABY OTWORZYĆ NA NOC SZKOŁĘ I ZROBIĆ W NIEJ SPECJALNE ZAJĘCIA. BYŁA SIOWNIA, AEROBIK...

BYWAŁAM ŚWIADKIEM KIEDY NAUCZYCIELE WYKAZYWALI COŚ ZNACZNIE WIĘCEJ. POZWALALI UCZNIOM NA DYSKUSJĘ, NA NIEZGADZANIE SIĘ Z NIMI, ROZMOWĘ. TRAKTOWALI ICH JAK POWAŻNYCH ROZMÓWCÓW, KTÓRYMI SĄ.

MŁODZIEŻ POWINNA STANAĆ Z NAMI NA RÓWNI SAMI Z SIEBIE MAJĄ ŚWIETNE POMYSŁY, SWOJĄ WIZJĘ, PODEJŚCIE. NALEŻY IM POMÓC TO WSZYSTKO REALIZOWAĆ. ZACHĘCAĆ DO DZIAŁANIA.



## AGNIESZKA JARMUK

TRENERKA, ANIMATORKA. PREZESKA FUNDACJI „5MEDIUM” ZAJMUJĄCEJ SIĘ EDUKACJĄ MEDIALNĄ.

POMYSŁODAWCZYNI I KOORDYNATORKA LICZNYCH PROJEKTÓW.

PROWADZI SZKOLENIA DLA MŁODZIEŻY, NAUCZYCIELI I NAUCZYCIELEK Z ZAKRESU EDUKACJI MEDIALNEJ, KULTURALNEJ I OBYWATELSKIEJ.

## Zrób to SAM

szukaj



## Dyskusje były gorące

W latach 70. XX wieku u dominikanów w Lublinie, na Złotej, działało duszpasterstwo akademickie prowadzone przez ojca Ludwika Wiśniewskiego. Przyjechał tutaj z Gdańska, gdzie także prowadził pracę wśród studentów. Jedną z inicjatyw z 1978 roku, wspomnianą do dziś, była trzydniowa sesja, ogólnopolska konferencja duszpasterstw akademickich „Katolicyzm, patriotyzm, nacjonalizm”. Różni ludzie brali w niej udział. Lewicę reprezentował socjalista i cudowny człowiek Jan Strzelecki. Prawicę – również cudowny człowiek Wiesław Chrzanowski. Tak Chrzanowski wspominał po latach tę konferencję: „Występowali tam między innymi dominikanin ojciec Hauke-Ligowski, Jan Strzelecki, Bohdan Cywiński, Jerzy Turowicz, Adam Stanowski, profesor Zgorzelski i Kłoczowski z KUL-u oraz ja jako swoisty punkt odniesienia dla pozostałych. Ci bowiem cały czas oskarżali nurt narodowy, nacjonalizm, polityczny katolicyzm, a ja byłem jak gdyby reprezentantem tego nurtu. Dyskusje były gorące. Gdy Turowicz w swoim wystąpieniu o katol-

izmie okresu międzywojennego skoncentrował się niemal wyłącznie na antysemickiej, politycznej wersji katolicyzmu szerzonej przez ruch narodowy, niespodziewanie zakwestionował jego wizję młody człowiek, który polemizując z nim, pytał, jak tacy luminarze polskiej humanistyki okresu międzywojennego jak Władysław Konopczyński, Ignacy Chrzanowski i tytu innych związanych z ruchem narodowym mogło być nosicielami tak obskuranych poglądów. Był to właśnie Aleksander Hall, redaktor naczelny wychodzącego w Gdańsku w drugim obiegu „Bratniaka”. Tak, gorące dyskusje na temat Polski miały miejsce w kryptach pod kościołem Dominikanów, czy w sali nazywanej pod Krąpce. 1989 rok nie przyszedł nagle. Prace takich duszpasterzy jak ojciec Ludwik, przygotowywały ludzi, którzy zarówno w pokoleniu pierwszej „Solidarności”, jak i w przełomie 1989 roku, podjęli odpowiedzialność za sprawy społeczne i tworzyli zręb Polski obywatelskiej. Sam Ludwik Wiśniewski opowiadał Bożenie Szaynok, na czym mu zależało wtedy: „Naprawdę nie boję się ludzi ani ich poglądów. Nigdy nie usiłowałem izolować młodych od ludzi, z którymi się nie zgadzałem... Zależało mi na daniu im klucza, który pozwoli młodym wybrać samodzielnie. Uważam,

choć to może jest dziwne, że tylko niewielki procent ludzi myśli samodzielnie. Większość powtarza frazesy gdzieś zasłyszane – ich poglądy, to kaska poglądów innych ludzi. Zawsze stawiałem sobie za cel wydobycie z młodych potencjału, który w nich jest, rozbudzenie ich samodzielności. Jednak pewne pomieszczenie w głowach jest pożądane w procesie zmierzania ku dojrzałości i odpowiedzialności. Nigdy nie byłem kwoką, która nie wypuszcza piskląt poza ogrodzenie”.

Dziś wydaje się, że jest zbyt mało takich debat, gorących dyskusji, konstruktywnych i uczących samodzielnego myślenia. Zwłaszcza w środowiskach katolickich. Lublin, na Złotej, miał swój czas, kiedy przyjeżdżali tu ludzie młodszy i starszy z całej Polski, aby prowadzić namysł. To specyfika pracy dominikańskiej – debata, rozmowa, spór i podejmowanie odpowiedzialności, także za sprawy społeczne. Hasło „Patriotyzm, katolicyzm, nacjonalizm” także po czterdziestu latach od pamiętnej sesji, i dziś potrzebuje oczyszczenia i zrozumienia tych pojęć. Także zobaczenia, jak one są lub nie są powiązane z chrześcijaństwem.

Tomasz Dostatni OP

Poezja jest dla ludzi, jest wolnością słów, jest słowem właściwie użytym – warto przy niej obstawać. Zwłaszcza dziś, w świecie słów na posyłki, słów udreżonych i ogłupiających, warto słuchać wierszy, warto wsłuchiwać się w ich słowa: wolne, odważne, brzmiące mocno i czysto, konieczne – jak oddech.

Paweł Próchniak

Julian Przyboś

### Równanie serca

Powietrze uduszono sztandarami.  
Pod wszystkie triumfalne bramy  
zbutowani podkładają dynamit!

Kim jestem? Wygnańcem ptaków.

Stół pod moim piórem wezbrałszy do samych krawędzi  
przebiera swą miarę,  
jak czołg, gdy ma ruszyć do ataku.  
Dom już dziś płonie we mnie jutrzejszym pożarem,  
serce atakuje mię przedzę.

Szrapnel pęka ze słupów latarni:  
lampy zapalono na ulicach jednocześnie.  
Dzień mija w zbrojnej pieśni żołnierskiej, rzeźni.

Z rudej trawy zjeżyły zębra poległych darń.

Żyję idę miastem będącym, a już tylko byłym.

Kim jestem? Wygnańcem ptaków.

Ogrody – Nów jak cień wschodzący z gałęzi –  
Świat beże mnie się spełnia wolny i beczuły,  
i tylko liści jesiennych opada na głowę laur.

...abym już nigdy nie ucił.

Łagodny  
każdą kieszeń obróciłbym w gniazdo dla jaskółek  
odlatujących od ludzi.

Przedruk za: Julian Przyboś, *Sytuacje liryczne. Wybór poezji*, wstęp napisał Edward Balcerzan, wyboru dokonali Edward Balcerzan, Anna Legeżyńska, komentarze opracowała Anna Legeżyńska, Wrocław 1989, s. 61-62.

## Przeгляд retro-prasy

### Zabawa na dachu

Przedwczoraj w południe pracownicy Dyrekcji Poczty zawiadomili nas, iż po dachu hotelu „Lublinianka” biega troje kilkuletnich dzieci, bawiąc się wokół kopyły w chowanego. Tę niecodzienną wiadomość natychmiast sprawdziliśmy na miejscu. I oto okazuje się, iż robotnicy Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, tynkujący tę kamienicę, nie zabezpieczyli wejścia z klatki schodowej na dach. Skorzystała z tego naturalnie dzieciarnia, urządzając sobie mrozącą krew w żyłach harce. Na szczęście obyło się bez wypadku.

„Kurier Lubelski”, 5-6 czerwca 1960

### Kto chce kotka?

Wczoraj przyszła do redakcji p. Beata M., której pies przyniósł do domu trzy małe kocięta. Panna Beata wyjeżdża na wakacje i dlatego chętnie odda koty. [Redakcja „PA.RY” zwraca się do Pani Beaty z prośbą o kontakt. Chętnie poznamy dalsze losy kotków i bohater-skiego psa.]

„Kurier Lubelski”, 30 lipca – 1 sierpnia 1967

### Nie można pracować

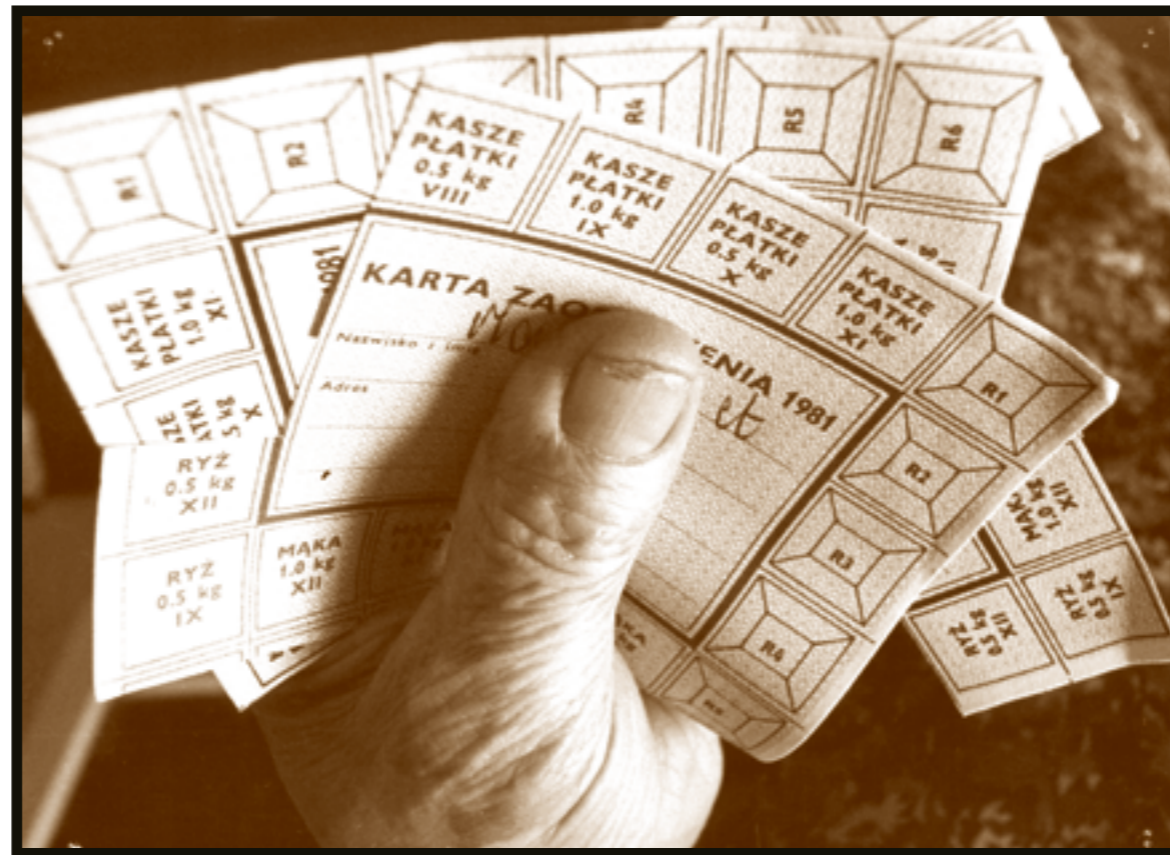
Pracując w Wojewódzkim Zakładzie Doskonalenia Zawodowego, Warsztaty Szkoleniowo-Produkcyjne przy ul. Nałęczowskiej 26. Od momentu, kiedy poczta założyła telefon 302-56, nie mam spokoju. W książce telefonicznej pod numerem tym figuruje Wydział Humanistyczny UMCS – Centrala, ul. Nowotki 14. Dlatego też telefonów z całej Polski codziennie odbieram bardzo dużo (rozmowy miejscowe, jak i zamiejscowe). To bardzo utrudnia mi pracę. W sprawie tej zwracałam się zarówno do Rejonowego Urzędu Telefonicznego w Lublinie, jak i UMCS, lecz bez skutku. Jestem doprawdy zmęczona setkami niepotrzebnych rozmów, skierowanych do instytucji, w której nie pracuję oraz tłumaczeniem, że to pomyłka. Bardzo proszę o wyjaśnienie, że UMCS Wydział Humanistyki posiada telefon 382-54. Maryla W.

„Kurier Lubelski”, 10 czerwca 1975

### Nadeszły cytryny

Wczoraj, po dłuższej przerwie, WSS „Społem” otrzymała transport cytryn. Jest ich 10 ton. Cytryny otrzymają przede wszystkim duże pawilony osiedlowe, delikatesy oraz większe sklepy warzywne.

„Kurier Lubelski”, 24 lipca 1980



Nędza, 1981 rok, fot. Jerzy Marcinek [archiwum autora]

### Beata Kozidrak muzyczną królową Skandynawii

Karlshamn to nadmorski kurort w Szwecji, miejsce tegorocznego, XX już Festiwalu Piosenki Krajów Nadbałtyckich. Jego laureatką została lublinianka Beata Kozidrak. Gratulujemy! – i pytamy o wrażenia. – Jest ich całe mnóstwo – odpowiada Beata Kozidrak. – Była to znakomicie zorganizowana impreza, w której wzięli udział wykonawcy z wielu krajów, m.in. z NRD, RFN, Szwecji, Danii. [...] Marzę o kilkudniowym relaksie na świeżym powietrzu, gdzieś w lesie, nad wodą, a później przyjdzie już czas pomyśleć o Sopotcie i czekającym mnie wspólnie z grupą BAJM wyjeździe do USA.

„Kurier Lubelski”, 31 lipca 1986

### Kosmiczna grafika

To był dobry rok – tak może ocenić Grzegorz S., uczeń I kl. Zespołu Szkół Technicznych w Świdniku, który za zajęcie I miejsca w ogólnopolskim konkursie na grafikę komputerową o tematyce kosmicznej zwiędzi obserwatorium astronomiczne w Czechosłowacji.

– Czy twoje zainteresowania komputerem narodziły się w technikum?

– Od dwóch lat mam komputer w domu. Będąc jeszcze uczniem szkoły podstawowej kupowałem czasopismo „Bajtek”, które pomogło mi w nauce najprostszych operacji komputerowych. Początkowo naciskałem klawisze przypadkowo i patrzyłem, co z tego wyjdzie. Więcej nauczyłem się w technikum. Szkoła wyposażona jest w stację dysków i drukarkę. Pod okiem nauczyciela dochodziłem do większego wtajemniczenia. [...] Wykonałem opis danych wszystkich planet Układu Słonecznego. Do tego potrzebna mi była wiedza nie tylko komputerowa, ale także astronomiczna.

„Kurier Lubelski”, 9-11 czerwca 1989



Gruźliczański źródło, 1979 rok, fot. Jerzy Marcinek [archiwum autora]

WYDAWCA  
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”  
POMYSŁODAWCA, KOORDYNATOR PROJEKTU  
Tomasz Pietrasiewicz  
REDAKTOR PROWADZĄCY  
Małgorzata Domagała  
REDAKCJA  
Marcin Fedorowicz, Grzegorz Jędrak, Łukasz Kijek, Agnieszka Łąkoć-Sulej, Piotr Nazaruk, Maciej Pałka, Maciej Tuora, Wioletta Wejman, Joanna Zętar  
STAŁA WSPÓŁPRACA  
Tomasz Dostatni OP, Paweł Próchniak, Marcin Bieleś

OPIEKA WYDAWNICZA  
Agnieszka Wiśniewska  
KOREKTA  
Teresa Markowska  
NAKLAD 3000 egzemplarzy  
**PARA**  
KONTAKT Z REDAKCJĄ  
e-mail: pa.ra@tnn.lublin.pl  
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin  
tel.: 81 532 58 67

PROJEKT WIINIETY I KONCEPCJA GRAFICZNA  
Małgorzata Rybicka  
SKŁAD  
Monika Tarajko  
FOTOEDYCJA  
Karol Grzywaczewski  
DRUK  
Petit S.K. Lublin  
DYSTRYBUCJA  
Magdalena Krasuska  
Gazeta dostępna również na stronie internetowej teatrnn.pl/para